

Szlachetny rozum znów przegrywa z prymitywną siłą

PREMIERA
„Tango” w wersji muzycznej
zmusza do zadania pytania,
co traci, a co zyskuje w ten
sposób słynny tekst Mrożka.

Kompozytor Michał Dobrzyński (lat 37), zachęcony sukcesem w Warszawskiej Operze Kameralnej swego poprzedniego pomysłu – zamiany „Operetki” Witolda Gombrowicza w operę, postanowił to samo uczynić ze słynną sztuką Sławomira Mrożka. Tekst Gombrowicza jednak domaga się muzyki, w drugim przypadku jest ona potrzebna jedynie w finale, gdy Edek prosi wuj Eugeniusza do tanga.

Przygotowując libretto, Michał Dobrzyński dokonał poważnych skrótów w „Tangu”, ale zachował to, co istotne. Powstała opera o rozpaczliwym poszukiwaniu formy lub idei, co pozwoliłoby uporządkować życie w czasach, kiedy wszystko jest dozwolone.

Stare „Tango” nabiera więc cech niepokojąco aktualnych, tym bardziej że w zawierusze wywołanej przez Artura rozum ponosi klęskę. Zwycięża brutalna siła uosabiana przez Edka. To niebezpieczeństwo staje się dzisiaj coraz bardziej realne.

Operowa przemiana wyostrzyła znaczenie „Tanga”, ale i dokonała istotnych uprosz-



♦ **Piotr Nowacki** (z lewej) i **Jan Jakub Monowid** (w środku)

czeń w rysunku postaci. Najbardziej ucierpeli wuj Eugeniusz i babcia Eugenia, których rola została mocno ograniczona. Reżyser Maciej Wojtyszko nie starał się pogłębić portre-

tów bohaterów, nakreślił ich grubą kreską. Na dodatek z „Tanga” opartego na błyskotliwych dialogach znaczne partie tekstu nie docierają do odbiorcy w wersji śpiewanej.

Pozostaje komizm sytuacyjny, z czym Maciej Wojtyszko na ogół sprawnie sobie radzi, a także rodzaj muzycznego żartu, który staje się specjalnością Dobrzyńskiego. Znalazł on brzmieniowy odpowiednik dla ironii Mrożka, skomponował też własną wariację na temat tanga graną w finale przez świetnego akordeonistę Macieja Frąckiewicza.

Oryginalnym pomysłem było rozpisanie partii Artura na głos kontratenora z towarzyszeniem czteroosobowego chóru. Od pierwszej sceny ten bohater odróżnia się od reszty. Jan Jakub Monowid dodaje Arturowi wyrazistości. Ciekawie wypada Edek nakreślony

przez Piotra Nowackiego prostymi środkami, zabawny, ale i groźny zarazem.

Warszawska Opera Kameralna dostała „Tango” w spadku po poprzedniej dyrekcji, a pikanterii prapremierze dodaje fakt, że na potrzeby „Tanga” trzeba było pośpiesznie stworzyć orkiestrę, gdyż własną rozwiązano pół roku temu. To, co pod wodzą Jose Marii Florencio zaprezentowali muzycy, można zawrzeć w starym określeniu: „tego grali”. ©

—Jacek Marczyński



Więcej zdjęć
z „Tanga” w WOK

rp.pl/kultura